

Janina Moskal

Sygnatura notacji: **N1387**

Data urodzenia: **06.06.1944 r.**

Data nagrania: **03.09.2019 r.**

Miejsce nagrania: **dom rodzinny, Czerna k. Krzeszowic, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Rafał Pekała**

Czas nagrania: **58 minut**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Nazywam się Janina Moskal z domu Kot, urodziłam się 6 czerwca 1944 roku, w Czernej, na tak zwanym Wzgórzu, pod numerem siedemdziesiąt siedem.

Czyli w miejscu, w którym jesteśmy?

Tak, siedzimy właśnie w tym miejscu.

Proszę opowiedzieć o pani rodzinie, jak, czy wie pani, kiedy ten dom stał się własnością pani rodziny?

Ten dom przechodził od pradziada do dziadka, którego znam, dziadka Ludwika Kłeczka, którego pamiętam. Babcia Agnieszka już nie żyła. Mama moja odziedziczyła ten dom ze swoją siostrą, która mieszkała tu, aż do chwili wybudowania swojego domu. Później tylko już byli rodzice, Agata i Stanisław Kot, i został z nimi syn siostry Jan Wójcik, którego uważaliśmy za brata. To znaczy rodzice nie adoptowali go formalnie, ale po prostu został tu jak jego rodzice się wyprowadzili. Więc taka jest historia. Od ilu lat chyba, może trzy, cztery pokolenia. Ten dom był w innym stanie, był drewniany, na glinie. Później był przebudowany, bo już się zaczynał rozwalać.

Proszę opowiedzieć o swojej mamie. Kiedy się urodziła, jeżeli pani pamięta.

Moja, tak. Moja mama urodziła się 26 stycznia 1905 roku. Tato Stanisław dokładnie nie pamiętam, ale chyba w 1898,

chyba w kwietniu.

Kim była mama z zawodu? Jakiego miała wykształcenie?

Mama po prostu wykształcenie miała podstawowe. No, tato też. Mama wyszła za męża, mając dziewiętnaście lat, tato był starszy. Przypuszczam, że o pięć lat, więc to by się wiązało z datą jego urodzenia. Tu się osiedlili po ślubie i mieszkali z rodzicami, to znaczy z Ludwikiem i z Agnieszką, i ze swoją siostrą Anną Wójcik z mężem Romualdem, i z czwórką dzieci. Później siostra wybudowała dom w Czernej poniżej tu, jakieś może piętnaście minut i wtedy się wyprowadziła, i tak jak mówiłam, Jan, drugi z kolei syn, został z rodzicami. Tak że to był taki skład. Ja, po urodzeniu pamiętam dziadka i tego właśnie Janka, no i ja się urodziłam, później mój brat Leopold się urodził.

A czym się zajmował pani tata?

Mój tata w zasadzie pomagał na gospodarstwie. W późnych latach dostał pracę w kamieniołomie w Miękini. I właśnie, bo chciał sobie zapracować na emeryturę, a mama głównie zajmowała się gospodarstwem. Mieliśmy zawsze dwie krowy, konia, kury oczywiście, różny drób, psy i koty. I po prostu to było jej główne zajęcie.

W czasie wojny tutaj, w tym domu, według tego, co pani pisała, rodzice ukrywali dosyć dużą grupę Żydów. Chciałbym zapytać panią, jak i kiedy się pani o tym dowiedziała?

Ja te opowieści słyszałam od mamy głównie. Mama zawsze opowiadała właśnie, jak... ponieważ tato był sołtysem, zaczęli tu przychodzić nocami lub w godzinach takich, kiedy nie było tu dużego ruchu, przychodzili ludzie młodzi, przyprowadzani przez innych ludzi i prosili o pomoc. Prosilili, albo żeby ich przechować gdzieś, albo żeby jakieś dokumenty im dać. To byli ludzie, to byli młodzi ludzie przeważnie. Ich rodzice już byli wyłapani i wywiezieni do obozu koncentracyjnego. No więc, to mama zawsze opowiadała, że niektórzy zostawali tydzień, niektórzy dłużej, prawda. Zależało, już tam mieli powiązania z podziemiem, a poza tym tato miał jakieś powiązania też tam ze znajomymi, którzy pomagali w ten sposób. Więc jeżeli się dało komuś coś załatwić, to on wychodził stąd, a reszta zostawała czasami tygodniami, czasami miesiącami. Ale właśnie dużo mama opowiadała o, głównie o trzech osobach, które tu były najdłużej.

Pani mama opowiadała o tych wydarzeniach już po wojnie?

Już po wojnie. Ja już po prostu pamiętałam to. Pamiętałam to, z tym że w pamięci zakodowałam sobie wydarzenia, które na przykład, mając cztery lata, zjawił się, przyszedł tu pan. Stałyśmy tu pod tą stajnią i przyszedł pan, bardzo elegancko ubrany, szczupły, młody, z taką fryzurą bujną, ciemną. I pamiętam, że wziął mnie na ręce, pocałował mnie w policzek no i tam była rozmowa między mamą, to był rok 1948 chyba. No i później poszedł i ja się mamy pytałam: „Co to za pan?”, a ona mówi: „Ten pan mieszkał tu kiedyś”. No i na tym stanęło. Później, mając chyba pięć lub sześć lat, siedziałyśmy w kuchni tam i przyszła pani, młoda, bardzo ładna. I mama ją, widoczne było, że się znają. Mama ją poczęstowała, chyba mleko to było. I ona tak popijała i siedziała sobie tam, a ja sobie jako dziewczynka młoda

siedziałam, słuchałam rozmowy. Nawet nie pamiętam, o czym była rozmowa, właśnie jedynie to mi ta filiżanka utkwiała w oczach, jak ona popijała, bo miała taką piękną szminekę, mnie się to strasznie podobało. I później oczywiście wyszła i ja też pytałam mamy: „Co to za pani?”, ona mówi: „A to ona tu mieszkała i przyszła podziękować”. No i po prostu to było to.

Ale już wtedy, czy wtedy już pani wiedziała, że byli tutaj, w tym domu Żydzi, czy jeszcze nie?

No wtedy po prostu, jako pięcio- czy sześćoletnie dziecko to zupełnie nie kojarzyłam, co to było ukrywanie, prawda? A co to były za wizyty. Dopiero później te rozmowy powtarzały się coraz częściej i oczywiście jak już zaczęłam chodzić do szkoły, to w zasadzie w szkole się dużo tu nie mówiło w Polsce o tym, prawda. Ale główne informacje to były od mamy właśnie. Od mamy na ten temat o ludziach, którzy ukrywali się w stodole, na strychu.

Dobrze, zaraz pani jeszcze opowie. To jeszcze chciałem zapytać, ponieważ wspomniała pani, że rodzice byli związani z organizacją konspiracyjną.

Tak.

Czy może mama wspominała, co to była za organizacja?

Nie wspominała. Po prostu tata miał znajomego, on się nazywał Jan Maciejowski. On był chyba poprzednim sołtysem i to właśnie chyba przez niego. Ale nie wiem, jaka to była organizacja. Mama nie wspominała wtedy.

Ale była, tak?

Była organizacja, bo po prostu ludzie przychodzili tutaj i zabierali tych ludzi, prawda, nie wiem, gdzie, ale gdzieś ich zabierali. Więc chyba był jakiś tunel, prawda, gdzieś tam, żeby ich wydostać.

Jak pani szacuje tak według tego, co mówiła pani mama, ile osób mogło się ukrywać tutaj? Ile osób było ukrywanych przez pani rodziców? Bo rozumiem, że i mama, i tata brali w tym udział.

Tak przypuszczam, że pewno tak przewinęło się przez ten dom maybe, może trzydzieści czy czterdzieści osób. A ukrywało się tak czasami tu było dziesięć osób, prawda. Ponieważ nie było wyjścia, więc, bo mama zawsze mówiła, jak w tunelu nie raz było ciasno. Ten tunel już dowiedziałam się, że w tej chwili tam jest chyba zasypany, bo tam kanalizacja przeszła. Mój brat zrobił kanalizację, ale mama mówiła, że tam właśnie jak przyszły wiadomości, że jest pogrózka, że patrole chodzą po wsi, więc wtedy wszyscy do tunelu, bo ten tunel był taki, to było takie okienko. Marcin, czy to okienko jest jeszcze tu?

Pan Marcin: Trzeba spytać Małgosi.

Aha, w każdym razie tam, nieraz dziesięć osób. Po prostu się siedziało lub kucąło, bo tam no nie można było w pozycji stojącej, bo to było bardzo małe.

Dobrze, zanim jeszcze pani, chciałem dopytać dokładniej o te miejsca, gdzie byli ukrywani Żydzi, ale proszę pani, bo my tego nie widzimy tutaj. Jak duży jest ten dom? Ile jest tu pomieszczeń?

Tu jest, w tym czasie były tylko dwie izby i sień. To był główny pokój, tu była sień i tam była kuchnia. Tu była komora i była, tata miał tę stolarnię tam, spiżarnia i komora. A za tym była jeszcze szopa taka. Komora była obudowana, tak że tam było przytulnie i był strych. Był strych, była piwnica, tak że pomieszczeń było dużo. Była stodoła, a mama mówiła w lecie, jak po prostu było zagrożenie, to ludzie uciekali w zboże, bo tu wtedy nie było domu nad tym domem, bo tu się osiedlił bratanek mamy z żoną i wybudował dom, a wtedy tu było zaraz łany pszenicy i tam aż do lasu było zboże. Więc oni tam się przechowywali przez jakiś czas, ale głównie w domu.

Chciałbym, żeby pani opisała te miejsca, w których byli przechowywani Żydzi. I też w taki sposób, żeby opowiedzieć, w jakich warunkach oni byli przechowywani. Które było głównym miejscem, które było takim rezerwowym, a które było jakąś skrytką. Czy to jest tak, że na przykład ktoś mógł zobaczyć kogoś, kto się porusza po obejściu, że jest więcej mieszkańców, osób niż na co dzień.

Głównym miejscem to było zaplecze domu, tak zwany ten zatyłek, tam się hodowało świnie i strych. I również strych nad komorą. To całe to był strych. I tam można było chodzić, tak że to było główne miejsce, ponieważ było łatwo zejść i zjeść coś w nocy, prawda. Następne miejsca to była stodoła. Tam była stodoła i wozownia. Z tym że tam było trudno, bo mama zawsze mówiła, że nosiła posiłki w koszach, prawda, jakichś tam udawała, że idzie po zboże czy po siano dla konia. Więc tam zносиła to no, ale w zimie, jak było zimno, no to wszyscy siedzieli w domu tutaj. Tak że to było główne pomieszczenie, prawda, bo to było największe. Wozownia była, tak że w tej wozowni też tam się chowano.

A proszę powiedzieć, ta komora, o której pani mówi. To co to jest ta komora?

Ta komora to było po prostu, to był spichlerz. Tam były takie olbrzymie skrzynie na ziarna i na mąkę. To było właśnie, gdzie ten taras teraz jest. To mój brat to wyburzył i zbudował właśnie taki tarasik.

Czy mama opowiadała, w którym roku po raz pierwszy pojawili się tutaj Żydzi, którzy byli ukrywani przez pani rodziców?

To było chyba, może w 1940, czterdziestym pierwszym. To właśnie te trzy lata, aż wojna się kończyła do czterdziestego piątego, bo ten właśnie Rudolf wyjechał chyba w czterdziestym piątym roku stąd. Ale to właśnie te lata między, chyba rok po rozpoczęciu wojny.

Czy mama wspominała o jakichś takich sytuacjach, w których zagrożone było życie zarówno osób ukrywanych, jak i rodziców? Czy miało coś takiego miejsce?

Miała po prostu jedynie, kiedy była złapana przez patrol niemiecki, ponieważ na wiosnę już się kończyły zapasy i nie było chleba w domu. Nie było mąki, bo mama piekła chleby, prawda. I były jajka, było mięso z drobiu od czasu do czasu, ale głównie to był chleb, jajka, masło. Chodziła do Gorenic, gdzie była piekarnia i tam właśnie przynosiła chleby w takim tobole na plecach i była złapana przez patrol niemiecki, gdzie odebrano jej cały chleb i wtedy po prostu nie przypuszczała, że ujdzie z życiem. Po prostu nakrzyczano, tam ją skopano, ale ją wypuścili z życiem. Więc to było jedno, a później od czasu do czasu właśnie przychodziły wieści, że chodzą patrole po wsi, więc wszyscy oczywiście tu się trzęśli w domu. I wtedy właśnie wszyscy do tunelu, którzy się tu ukrywali. Ale właśnie jak już wojna się kończyła, to chyba było po inwazji w Normandii w czterdziestym czwartym roku, wtedy ktoś doniósł do mojego taty, że już gestapo wie w Krzeszowicach czy w Chrzanowie, że w Czernej się ukrywają Żydzi. Nie wiedzieli gdzie, ale że mają przyjść i kontrolować każdy dom w Czernej. No i właśnie wtedy był popłoch, tak że większość właśnie tych, którzy tu się ukrywali, zniknęli. Gdzieś po prostu znaleźli, nie wiem, pewno podziemie się nimi zajęło, a tu został tylko właśnie ten Rudolf, w tym domu. No, ale właśnie Rosjanie wkroczyli, bo mama mi zawsze mówiła, że jak miałam sześć miesięcy, to Rosjanie nocowali tu, idąc na Berlin. I po prostu Niemcy nie zdążyli już tej kontroli zrobić, bo już się musieli stąd wynieść.

Czy mama wspomniała, że ktoś jeszcze z mieszkańców tutaj, tej Czernej miejscowości, Czernej wsi wiedział o ukrywanych Żydach?

To znaczy próbowali to wszyscy. W tym czasie, kiedy to mi mówiła, nie przypuszczała, że ludzie wiedzą. Wiedział wujek, mąż tej cioci Anny, on wiedział o tym. Oczywiście wszyscy w domu wiedzieli. Sąsiedzi może wiedzieli, bo to prawda, trudno ukryć jest, ale nikt o niczym nie mówił, aż dopiero po wojnie.

Nikt nie wydał.

Nikt nie wydał, ale skądś musiało to wyjść, ponieważ przyszły wieści, że Niemcy już wiedzą, że ktoś musiał powiedzieć, prawda. No, ale tak ogólnie to raczej nie.

A czy mama opowiadała, bo w Polsce, w okupowanej Polsce, Niemcy ustanowili tak restrykcyjne prawo, że za jakąkolwiek pomoc Żydom groziła kara śmierci. Nie kara śmierci, tylko śmierć. Czy mama opowiadała, czy zdawała sobie sprawę z tego, że jaką ściągnęła, ściągnając rodzice odpowiedzialność zarówno na swoje dzieci, dom, mieszkańców tutaj tego domu? Czy wspominała o tym?

Wiesz, że na ten temat nigdy nie mówiła, czy się bała, czy nie. Tylko mówiła, mówiła tylko tyle: „Wiedziałam, że jeżeli nas złapią, to na pewno wszyscy umrzemy i nie tylko my, ale i sąsiedzi i pewno wieś będzie spalona czy tam coś”. Ale nigdy nie okazywała, że to było największe, prawda, jak to się mówi po polsku...

Ryzyko?

Ryzyko, tak. Po prostu tu już nie chodziło o to, prawda. Chodziło po prostu chyba o pomoc ludziom. Strasznie było jej

żał właśnie tych ludzi, którzy tu płakali, bo właśnie przyszła wieść, że rodzice już byli w Oświęcimiu czy w Majdanku. W zasadzie większość tej rodziny w Majdanku zginęła i w tym, w innych obozach. W Oświęcimiu może raczej mniej.

Chciałbym zapytać, pani ojciec Stanisław, czy on opowiadał o, czy mieliście okazję porozmawiać na temat właśnie ukrywania Żydów?

Bardzo rzadko. Tata był bardzo cichy, spokojny. Zwykle tam właśnie dłużej w tym swoim warsztacie, ale nigdy z tatą na ten temat nie rozmawiałam. Zwykle z mamą i to sam na sam. Właśnie to mnie zawsze zastanawiało i właśnie dlatego zaczęłam szukać, prawda, bo mi się wydawało, że coś tu jest w tym domu dziwnego, które nie rozumiem, prawda. Ponieważ...

Jakaś tajemnica?

Jakaś tajemnica, właśnie.

Czym zajmował się tata, pani tata? Co on robił, za co odpowiadał? Mama odpowiadała za wyżywienie.

Tak, tata załatwiał dokumenty. Jeżeli ktoś chciał się przenieść, to wydawał im, nie wiem, jakie w tym czasie były dokumenty, ale jakieś dowody tożsamości, prawda. Więc wiem, że były jakieś powiązania z parafią w Nowej Górze. Kiedy można było świadectwo chrztu, nie wiem, co to miało za znaczenie, bo przecież to nic nie pomagało, tak według mnie, według mojej logiki, prawda. Jak można kogoś ukryć przed, prawda, inny wygląd, tak że nie wiem, czy to kiedyś zdawało egzamin, ale było to załatwiane. No i oczywiście wiem, że na pewno ludzi wyprowadzał, gdzie trzeba było wyprowadzić, prawda, nie wiem, czy czasami lasami przechodzili tutaj, bo tu były bardzo gęste lasy, prawda, gdzieś dalej na północ, czy na zachód. Na zachód raczej nie, no w tym czasie. Ale to była jego rola, głównie właśnie. No i informacje, prawda. Kiedy musiał na zebrania gdzieś tam jeździć, to zawsze jakieś informacje zdobywał, co się dzieje, bo przecież wtedy telewizji nie było. Radia nie było w domu. Radio dopiero u nas się w domu pojawiło po wojnie. Tak że wszystkie informacje to były właśnie z ulotek podziemnych i oczywiście z afiszów niemieckich, które musiały być rozwieszane po gminach, po wsiach. Tak że w ten sposób to się odbywało.

Funkcja pani taty, czyli sołtys, ona w jakiś sposób tutaj pewnie pomagała również właśnie w tych, w wystawianiu tych papierów? Większość Żydów pojawiała się tylko na jakiś czas, a później znikali, byli widywani w innych miejscach, ktoś ich przyjmował. Czy ktoś tutaj spędził większy, dłuższy okres?

Tak, tutaj trzy młode osoby, dwie dziewczyny, które tylko znam po imieniu. Wspominałam tę młodą dziewczynę, która się nazywała Sala, ona tu mieszkała chyba, nie wiem, osiem, czy nawet do roku i była osoba, którą mama nazywała Pesza, ona była chyba tylko pięć miesięcy. No i był właśnie Rudolf, który był tutaj chyba dłuższy okres, trzy lata, aż do czterdziestego piątego roku.

To przekonanie o tej tajemnicy, tajemnicy tego domu. To skąd się wzięło? Skąd takie, skąd pani nabyła, jakby jak już

jako dziecko?

Tak. Nie wiem skąd, po prostu to tak jakby wewnątrz. W ogóle, myśląc o wojnie, już wtedy zaczęłam myśleć o tych ludziach, którzy się tu ukrywali, prawda, bo właśnie mama zawsze mówiła z takim politowaniem nad nimi, że niektórzy, prawda, płakali ci młodzi ludzie, że rodzice już pewno zginęli, bo już było wiadomo, co się z nimi dzieje. Na przykład ten Rudolf, jego trzynastoletni brat zginął, rodzice i cała dalsza rodzina. Tak że on jedyny się ocalał. To oczywiście później, dopiero po wojnie się dowiedział o tym. Więc mama bardzo żałowała tego. No i ja po prostu włączyłam się w to. Ale wiem, że miałam jakieś zawsze koszarne sny, jakiś lęk, od dziecka. Nie wiedziałam dlaczego, bo ja sobie wyobrażam, ile tu musiało być strachu i emocji, prawda, przez tych ludzi, którzy na przykład tam siedzieli. Nawet siedząc całą noc w takim tunelu. Ja tam raz weszłam z moim bratem do tego tunelu, to przecież to było okropne, na parę minut. Więc nie śmiałam pytać o więcej, po prostu to co wiedziałam, ale ponieważ jak to się mówi, byłam zawsze bardzo dociekliwa, zaczęłam szukać i właśnie u mamy w szufladzie znalazłam karteczkę z serduszkami i z napisem, który mam tu, i zdjęcie, i patrząc na to zdjęcie, poznałam właśnie tego pana, który przyszedł, jak miałam cztery lata. Popatrzyłam w lustro i zobaczyłam siebie i jego. Więc wtedy już wydawało mi się, że no tajemnica jest, prawda, ale to już miałam wtedy dziesięć lat, jak znalazłam to. No tak że zeszło jeszcze dwa lata, po prostu siedziałam z tym, nie wiedziałam, co z tym mam zrobić, schowałam to z powrotem tam pod pościel. No i później byliśmy z mamą w domu raz wieczorem i zapytałam mamy wprost: „Czy ty miałaś mnie z tym Rudolfem?”. I mama, właśnie widziałam, jaka przerażona była tym wszystkim, bo jej się wydawało, że ja nie wiem o tym, że zupełnie nie mam pojęcia. No i z płaczem prosiła o przebaczenie. Mówię: „Za co ty mnie prosisz o przebaczenie? Ja ci jestem wdzięczna za życie”. No i wtedy się uspokoiła, tylko zapytałam ją, czy mój brat też, ona oczywiście powiedziała tak, poprosiła, żeby mu nic nie powiedzieć, ponieważ ona zawsze twierdziła, że jestem mocniejsza psychicznie i że mój brat sobie z tym nie poradzi i kazała mi obiecać, że nigdy mu o tym nie powiem. No i po prostu na tym stanęło no i oczywiście dużo rzeczy mama później powiedziała, że właśnie ten Rudolf obiecywał dużą pomoc w wychowaniu dzieci, zabezpieczenie dzieci i była strasznie zawiedziona, bo jak wtedy po tym pożegnaniu, widocznie wtedy dostała tę notatkę i zdjęcie. Więcej się nie odezwał. No i po prostu na tym się wszystko zakończyło. Ja nawet sugerowałam wtedy, mówię do mamy: „No to przecież można by go szukać”. Ale wtedy ani nie było Internetu, gdzie go szukać. Mama mówi: „Pewno wyjechał gdzieś. Może do Ameryki, może do Australii”. Ja mówię: „No jak ja go będę szukać”. Przecież chodziłam do szkoły wtedy. No i później po skończeniu szkoły podstawowej poszłam do szkoły ogólnokształcącej w Krzeszowicach. Chodziłam dwa lata, później poznałam Tadeusza Moskala, za którego wyszłam za mąż, bardzo młodo. Wyjechaliśmy do Stanów już z trzynastomiesięcznym synem. No i po prostu próbowałam zapomnieć o tym, no bo co ja zrobię z tym, prawda. Z moim bratem nigdy na ten temat nie rozmawialiśmy. Chociaż był w Stanach kilka razy i przecież ja tutaj przyjeżdżałam. I dopiero po wielu latach, to był rok 2005 już. Mój młodszy syn wyjechał na Florydę i tam się osiedlił, no i była mowa, że bym po prostu ja przyjechała tam, bo mieli dzieci małe. No i ja zdecydowałam pojechać i przed wyjazdem podzieliłam się tą informacją z młodszą córką mojego brata Anią Kot. Oczywiście Ania nie spodziewała się tego, była roztrzęsiona tym wszystkim. Ale już wyjeżdżałam na Florydę, nie już na stałe, tylko tam po prostu znaleźć dom. Ania w międzyczasie, jak pojechałam na Florydę, napomknęła tę historię do mojego brata. Mój brat był strasznie obrażony, bo on nie chciał o tym mówić. Później wróciłam z Florydy jeszcze, żeby mój dom zlikwidować. Mój brat mnie odebrał ze stacji, był strasznie zawiedziony i zły, że mówi: „Wywlekasz to wszystko i po co ty to wywlekasz? Komu to jest potrzebne w tej chwili?”. Ja mówię: „Ja uważam, że dzieci powinny o tym wiedzieć”. No więc była rozmowa

między nami w moim domu, w Glen Cove na Long Island, pod Nowym Jorkiem. I nie spodziewałam się, że mój brat o tym wszystkim wiedział. To była taka tajemnica znana wszędzie, tylko mamie się wydawało, że nikt o tym nie wie.

Czyli oznacza to, że też mieszkańcy wiedzieli?

Wszyscy wiedzieli, bo ja pamiętam właśnie przypadki, kiedy chodziłam do kościoła, to wchodziłam i wszyscy na mnie patrzyli. Pytałam mamy: „Czemu wszyscy tak na mnie patrzą? Dlaczego patrzą na mnie?”. Ona mówi: „Bo może nie wiem, jesteś ładnie ubrana czy coś”. To jedno, później wchodziłam do kina, mając trzynaście czy czternaście lat, słyszałam krzyki tam gdzieś z galerii: „Hej, Żydóweczka!”. Nie zdawałam sobie sprawy, że to było do mnie. Rozglądałam się tak, jaka tu Żydóweczka siedzi. No, a raz to sobie dopiero później to skojarzyłam, przed pójściem do kościoła mama pudrowała mi twarz. Ja miałam chyba z sześć lat, pięć, sześć lat. I ja mówię: „Po co mi to robisz?”. „A, bo taka jesteś zielona”. Więc po prostu ja miałam zawsze taką oliwkową karnację. Mama myślała, że jak mnie zapudruje, to będę biała. No niestety bolesne trochę, trochę śmieszne, prawda.

Taka tajemnica, której rzeczywiście...

Tak, która, w różnych wersjach. Właśnie mój brat mówi: „Przecież ja wiedziałem. Koleżanki mi w szkole o tym mówiły”. I mówię: „To dlaczego nic nie powiedziałaś?”. A mój brat mówi: „Ja nie chcę o tych sprawach mówić. To jest dla mnie – mówi – zupełnie nie chcę o tym mówić”.

Czy coś pani wie w ogóle, kim był, zanim tutaj przyjechał do państwa, przybył Rudolf Grosfeld? Kim on był?

Kim on był. To był młody człowiek. Jak on tu zaczął mieszkać, to miał chyba dziewiętnaście lat. To był syn, on był na studiach prawniczych, o ile się nie mylę. Ojciec był, wiem, że mieli sklepy w Krzeszowicach i chyba mieli ten tak zwany szynk w Nowej Górze. To taka, prawda, gospoda, bar. Bar po amerykańsku, gdzie tam można było wypić coś, to było to. To co mi mówiła, że był na studiach. A czy dalej było, czy nie. Później się okazało właśnie, już jak, wracając do naszej rozmowy z Anią Kot, córką mojego brata, która właśnie z Małgosią się podzieliła tą informacją i Małgosia oczywiście zaraz zaczęła szukać. W Krakowie poszła właśnie tam na Kazimierz, tam jest chyba jakaś organizacja czy i tam zaczęła rozmowę z nimi. Oni po prostu poradzili jej, żeby się zwróciła do organizacji HIAS, która jest w Nowym Jorku. Oni po prostu szukają rodzin czy osób zaginionych. Oczywiście poszła też do Nowej Góry, do parafii. Tam właśnie był akt chrztu tego Rudolfa. Właśnie zrobiła odbitki tego i tam się dowiedziała od księdza też, że ktoś właśnie szukał, że ktoś był w Krzeszowicach w urzędzie stanu cywilnego, szukając metryk urodzenia tego Rudolfa. Ale dzwoniło podobno właśnie na parafię, że tamte informacje nie są dokładne. Coś w tym rodzaju. Właśnie ksiądz się jej pytał, dlaczego. Małgosia mówi, że ona nie wie zupełnie, dlaczego to, mówi. Właśnie wybiera się tam, pójść, porozmawiać z kimś, co to było. Ale wiem, że był okres, kiedy, prawda, Żydzi dostawali odszkodowania z banków szwajcarskich za te ofiary Holokaustu, to był właśnie ten rok chyba 2000. Ksiądz właśnie mówił, że to było w roku 2000, że ktoś był w Krzeszowicach, więc, nie wiem, czy to był właśnie ten Rudolf czy jego rodzina, bo on chyba jeden tylko właśnie ocalał. To była dosyć duża rodzina. No i właśnie z tą organizacją HIAS nawiązaliśmy kontakt. Posłaliśmy ten akt urodzenia, posłaliśmy zdjęcie i za kilka dni zatelefonował do mnie właśnie z tego HIAS agent, to znaczy urzędnik,

który tam pracował i przedstawił się, to był Valery Bazalov i mówi: „Znaleźliśmy go”. Tak mi powiedział: „Znaleźliśmy go, to znaczy tego Rudolfa, jest, mieszka w Hajfie, w Izraelu”. I mówi: „Rozmawiałem z nim”. Mówi: „Wszystkie dane się zgadzają. Zgadza się data urodzenia, imiona rodziców, miejsce urodzenia – mówi - No i rozmawialiśmy zupełnie swobodnie – i mówi – nagle się zapytałem go, czy ty jesteś chrześcijaninem?”. I wtedy rozmowa się urwała. On już przestał dyskutować na ten temat no i na tym stanęło. Ale później właśnie ta organizacja, oni napisali list do niego, że jeżeli on się ukrywał właśnie tu w Czernej, w tym domu, i znał Agatę i Stanisława Kot, po prostu, żeby napisał oświadczenie, że dzieciom chodzi o to, żeby umieścić ich w Ogrodzie Zasłużonych, w tym...

Sprawiedliwych.

Sprawiedliwych. Nawet kopię tego listu mi przysłali i bardzo ładnie napisali, że nie żądamy żadnych pieniędzy, żadnych odszkodowań, nic, tylko chodzi o to. Ale nigdy na ten list nie odpisał. Ale za jakieś dwa lata byłam w Nowym Jorku, już mieszkałam na Florydzie po tym wszystkim. Ania, moja bratanica miała koleżankę, młodą Żydówkę z Izraela, która mówiła oczywiście po angielsku i po hebrajsku. I Ania mówi: „Wiesz co, ona jest chętna, żeby rozmowę z nim przeprowadzić”. No i byliśmy w Nowym Jorku, w jej mieszkaniu, i ona zatelefonowała, i on odebrał telefon, i zaczęła o nim mówić. Powiedziała mu, jaka sprawa jest, mówi: „Tu jest osoba, Janina, która twierdzi, że jest twoją córką”. On: „Absolutnie nie!”. I zupełnie po polsku nic, tylko po hebrajsku. Zupełnie się wyparł wszystkiego. Tak że co zrobić z tym. Jeżeli ktoś powie, że nie, no to, bo po prostu, żeby umieścić ich w Ogrodzie Sprawiedliwych musi być oświadczenie osoby uratowanej. No, a na jego właśnie, jak się wejdzie na Yad Vashem tam jest jego aplikacja, jeśli chodzi o tę rodzinę, to tam pisze, jak ocalałeś? Tam pisało, byłem w ukryciu. A jak ta młoda dziewczyna się pytała: „Gdzie się ukrywałeś?”. „Ja się nie ukrywałem, ja byłem w obozie koncentracyjnym”. Tak że nie wiem, czy kłamał, czy po prostu, trudno powiedzieć w tej chwili. Ale wszystkie dane się zgadzają, prawda, data urodzenia, imiona rodziców i miejsce urodzenia. No i na tym się zakończyło. Właśnie ta młoda dziewczyna powiedziała, że bym po prostu zapomniała, bo z tego, co ona wywnioskowała z tej rozmowy, że on po prostu nigdy nie wyjdzie z tym. Więc prawdopodobnie założył nową rodzinę, prawda, nigdy pewno nie powiedział żonie czy dzieciom, a poza tym, nawet ten sam Valery z tego HIAS powiedział, że dla Żyda przechrzczenie się na wiarę katolicką to jest największa chyba hańba dla nich. Bo właśnie ta, to prawda, ta rozmowa się urwała w chwili, kiedy on się go zapytał, czy on jest chrześcijaninem.

Oznaczałoby, że on nie miał wystawionego fałszywego aktu chrztu, tylko był prawdziwy?

Jego był prawdziwy, chyba tak. Bo mamy siostra, Anna i mój tato Stanisław, byli świadkami na tym chrzcie. Więc to był aktualny chrzest, prawda. Więc nie wiem, czy on miał zamiar zostać w Polsce, czy nie wiedział, co ma ze sobą zrobić, czy może wydawało mu się, że jak będzie miał prawdziwy ten akt, będzie przechrzczony, to może to jest ochrona przed przyszłością, gdyby na przykład to się wszystko powtórzyło czy nie skończyło jeszcze, cała zagłada, trudno powiedzieć. Ale właśnie to było prawdziwe, ale wiem, że były wydawane po prostu dla informacji tylko te akta chrztu.

Czy w okresie, kiedy pani była tutaj, w Polsce, ktoś inny z ukrywanych Żydów przychodził albo zgłaszał się tutaj do rodziców?

To znaczy brat matki tego Rudolfa Grossfelda, który w zasadzie go przyprowadził tutaj, to był jego wujek i on, już nie było miejsca tu, więc on się ukrywał w Nowej Górze u jakiejś rodziny. Później, po wojnie, ja już byłam w Stanach. Mama napisała mi listownie, że przyjechał właśnie ten... on się nazywał Berek, i pewno się nazywa Strauss, bo matka z domu się nazywała Strauss, który osiedlił się w Australii, że przyjechał samochodem tu, właśnie na Wzgórze. Ale mamy nie było, bo była u mojego brata w Krakowie. I on poszedł do sąsiadki tutaj obok, taka Julka była i właśnie z nią rozmawiał. I pytał się o dzieci, pytał się, gdzie są, gdzie jest. No powiedziała, że już ojciec nie żyje, że mamy to nie wie, gdzie poszła, ale że mieszka tu dalej. No i tak się złożyło, że mama wracała z Krakowa i szła piechotą. I tu na tej drodze niedaleko stąd, samochód stanął i nie wiem, czy poznali ją, właśnie wyszedł ten Berek i pytał się głównie o mojego brata, gdzie jest mój brat Poldek, i czy mama mogłaby dać mu telefon do niego. Mama strasznie się rozżaliła, mówi: „Co, teraz? Teraz się interesujecie? Jak już dzieci są odchowane i na swoim, to teraz chcecie coś od nas?”. No i po prostu zostawiła go i odeszła. I później napisała do mnie taki rozpaczliwy list, że co ona zrobiła, że powinna była z nimi pogadać, i że może wtedy właśnie ten Rudolf by się odezwał, bo ona to ciężko przeszła. Ona bardzo właśnie rozpaczała nad tym, że tak po prostu została, jak to się mówi, z niczym.

To była jedyna osoba, która po wojnie, z tych...

To była jedyna. Właśnie ta Sala, która przyszła, którą pamiętam, ta Pesza, nigdy jej nie widziałam.

Czy mogą żyć jeszcze jakieś inne osoby poza Rudolfem, które mogą zaświadczyć o tym, że były [niezrozumiałe 00:42:15]?

Wszystko możliwe, że mogą żyć, ale po prostu nie znam ich, ani imion, ani dat, kiedy tu byli. A to na przykład, że ten Rudolf się ukrywa to mój, ten kuzyn, czyli brat przybrany Janek, on go pamięta. Bo właśnie niedawno przyjechała do mnie jego żona, on już zmarł niestety. Przyjechała jego żona do mnie, na Florydę i mieliśmy taką rozmowę, prawda, bo ja jej się pytałam, czy ona wie o tym wszystkim. A mówi: „Ja nic nie mówiłam, bo myślałam, że ty nie wiesz”. Typowe nikt o niczym nie wie. I mówi: „Przecież – mówi – Janek opowiadał mi, jak żeśmy się pobrali, że tak, że ty jesteś...”. Ja mówię: „Nie tylko ja i Poldziu też”. To znaczy mój brat. Ona mówi: „Nie, przecież Poldek do mamy jest podobny”. Ja mówię: „Tak, ale ja wiem osobiście od mamy, że też”. I właśnie ten Janek, on go widział, bo przecież to był chłopiec dziewięcioletni, prawda. Jak ja się urodziłam, on miał dziewięć lat. Więc on wiedział o tym wszystkim. No, ale niestety już nie żyje. Ona po prostu wie teraz, jeszcze żyje, ma osiemdziesiąt trzy lata.

On wiedział i widział ukrywanie.

Wiedział i widział, tak.

Nie złożył żadnego oświadczenia, świadectwa w tej sprawie?

Nie, nigdy. Tylko właśnie podzielił się ze swoją żoną.

Proszę powiedzieć, a co pani by chciała w tej całej sytuacji?

Moim największym życzeniem jest właśnie żeby rodziców właśnie widzieć w tym Ogrodzie Sprawiedliwych, prawda. Bo jednak ryzykowali strasznie. Nie tylko swoim życiem, całym otoczeniem tutaj, prawda. I to w zasadzie, jak to się mówi, w biedzie, bo przecież tu nigdy nie było niczego za dużo. I dzielili się wszystkim co mieli więc to wszystko było bezinteresowne i wydaje mi się, że właśnie zasługują na, przynajmniej na to. Ale niestety ja już przecież informowałam, kontaktowałam się z tym Yad Vashem, no ale bez świadka niestety nic nie można zrobić. Już nawet miałam jechać sama do Izraela i rozmawiać z nimi, ale po prostu, jeżeli mają takie prawa, to nic się nie da. Może ktoś tam, może ma dzieci, ja jeszcze tak się łudzę, że zostawił jakiś list i pośmiertnie to będzie odtworzone, bo on już w tej chwili ma, no ile, urodził się w 1923 roku, to ma dziewięćdziesiąt sześć lat.

Jeszcze żyje, wie pani, że żyje, tak?

Nie wiem. Właśnie, bo wtedy ta nasza ostatnia, nasz ostatni kontakt to był właśnie, to był rok chyba, który to był rok. Już mieszkałam na Florydzie, to musiało być w 2009 albo ósmym, bo właśnie w 2008 dowiedziałam się, że jest właśnie w tej Hajfie. Tak że później...

Pani z nim rozmawiała?

Nie, byłam, słyszałam, że on cały czas tam mówił nie, nie, że on o niczym nie wie.

Mówił nie po polsku, tylko po hebrajsku?

Po hebrajsku, tak. To jest przecież niemożliwe, żeby zapomniał polskiego, prawda? Jako młody człowiek. Przecież ja wyjechałam, mając dziewiętnaście lat i nie zapomniałam.

I wiedział on, że rozmawia w pani obecności?

Wiedział, bo mu właśnie ta dziewczyna mówiła: „Tu jest Janina, która jest pana córką”.

Jak pani wyjechała z Polski?

Z Polski wyjechałam, po prostu wychodząc za mąż, za Tadeusza, który miał brata i siostrę w Stanach. I swojego brata poznał, znaczy nigdy go nie znał, bo ich było dziewięćcioro. Jego rodzice, znaczy mojego eksmęża wyjechali bardzo młodo, poznali się w Stanach, pobrali się i później z dwójką, zarobili jakieś pieniądze i z dwójką dzieci wyjechali do Polski w rzeszowskie i tam kupili majątek dosyć duży. I mama została z dwójką dzieci, a ojciec wrócił do Stanów. Właśnie te dwoje starszych dzieci mając szesnaście i siedemnaście lat, wyemigrowało do ciotek, do Stanów. Tak że właśnie jedno z tych dzieci, najstarszy Stanisław, przyjechał do Polski w odwiedziny, po raz pierwszy, nigdy nie był w Polsce. Myśmy właśnie już z moim mężem Tadeuszem, byliśmy w narzeczeństwie, mieliśmy się pobrać. Pamiętam,

odbieraliśmy ich z lotniska w Warszawie i on go zaprosił. Zaprosił go do Stanów, samego. Ale myśmy się już poznali, wtedy oczywiście już byliśmy, jak to się mówi, na etapie, że się pobierzemy. I Tadeusz w zasadzie powiedział mi tak, bo ja byłam nieletnia. Miałam szesnaście, niecałe siedemnaście lat. I mówi: „Jak ja wyjadę bez ciebie, to ja już więcej tu nie wrócę”. Więc ja do mojej mamy powiedziałam: „Jeżeli mi nie pozwolisz wyjść za mąż, to ja i tak uciekam”. Ale jak uciekam. No ale po prostu wszystko skończyło się na tym, że za sądowym pozwoleniem pobraliśmy się. No i właśnie później jeszcze ten brat dołączył mnie do tej petycji emigracyjnej, ale to trwało bardzo długo. To trwało prawie trzy lata, bo to tam są te kwoty, gdzie kolejność jest według pierwszeństwa, żona, dzieci pierwsze, później bracia, siostry i następna rodzina. Więc w międzyczasie urodził się nam syn Robert i dopiero w 1963 roku dostaliśmy właśnie wizy i wtedy wyjechaliśmy do Stanów. Tak że właśnie przez małżeństwo. I ja w zasadzie strasznie nie chciałam wyjeżdżać, bo oczywiście nie znając języka, nie znając nikogo, wydawało mi się to straszne. No, ale nie było wyboru, więc wyjechałam. No tak że początki emigracyjne są bardzo trudne, tym bardziej jak się nie zna języka. No, ale jakoś poszło i było dobrze. Później mieliśmy drugiego syna, ale nasze małżeństwo niestety nie przetrwało, ale jesteśmy przyjaciółmi w tej chwili, więc o tyle jest dobrze.

Chciałem jeszcze zapytać. Te dwa światy, które pani poznała tu w Polsce, wyjeżdżając w latach sześćdziesiątych i świat w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Jak to wyglądało? Czy pani...?

Dla mnie to był szok, ponieważ musiałam, oczywiście wyrosłam w komunizmie. Brałam udział w pochodach i całej doktrynie komunistycznej. Więc w Stanach zupełny zwrot. Tak że musiałam przejść, nie wiem, jakieś prawda, zupełnie się przestawić. Zupełna swoboda, możliwości wszędzie. Tak że zeszło to chyba ponad rok, jak sobie uświadomiłam, że jednak chyba to był dobry krok. A tak szczerze mówiąc, całkowite przekonanie było, jak po pięciu latach przyjechaliśmy z wizytą, po raz pierwszy tutaj, już po, z dziećmi. To wtedy właśnie Polska wydawała mi się strasznie szara, bo teraz to jest zupełnie inaczej. Teraz jak się jest w Stanach czy tu, to nie ma różnicy. A wtedy to była kolosalna różnica. Pamiętam, byliśmy na cmentarzu, to był listopad i właśnie patrzę na tych ludzi, wszyscy tak na szaro ubrani, prawda. Taka szara masa jednakowa, tak mi się wydawało. Jak to możliwe jest?

Jeżeli chodzi o kwestię przeżyć wojennych, pani rodzina, można powiedzieć, tak bez szwanku przetrwała całą wojnę?

W zasadzie bez szwanku. Tylko jedno było, że właśnie po wojnie przyszli tutaj, to byli chyba nie wiem, czy partyzanci, czy z Armii Krajowej i zaczęli do taty, prawda, że on współpracował z Niemcami i to było tu w tym, w tej sieni. I po prostu tylko jedna seria strzałów, ale tata doskoczył do kuchni i na tym się skończyło. To więc nie wiem, czy po prostu, że gdyby go chcieli zabić, to by go zabili, ale nie. Po tej jednej serii właśnie te dziury w ścianie były długo i tata mi zawsze to pokazywał, a teraz nie ma ich tam, więc chyba zostały zamurowane. Tak że to tylko to jedno, ale tak...

A o tym jak się pani dowiedziała? Od mamy?

To się dowiedziałam od taty. On mi zawsze pokazywał i mama poświadczyła, że tak było faktycznie, że niespodziewanie właśnie tu się kilku mężczyzn zjawilo z bronią i tam oczywiście była wymiana słów i seria puszczona.

A pani nie zapamiętała tego momentu?

Tego nie pamiętam. Więc może wtedy miałam trzy albo dwa lata, to było zaraz. Jedyne co pamiętam bardzo wyraźnie właśnie, mając te cztery lata, jak właśnie widziałam tego Rudolfa i nawet pamiętam garnitur w prążki. I właśnie później, zawsze mi się podobali mężczyźni z garniturem w prążki.

Głos z Sali: Opowiadałaś mi, że cię wziął na ręce i cię pocałował.

Tak, wziął mnie, pocałował mnie, a mnie się tak to strasznie podobało, bo nie widziałam takiego przystojnego. Wiesz, jak na wsi ludzie się nie ubierają.

Głos z Sali: Był elegancki, przystojny.

Tak. Moja bratanica Małgosia tu posadziła nowe drzewa też i zrobiła bardzo dużo ulepszeń. Na przykład to tutaj, tu było błoto przedtem i takie schody gliniane. A teraz jest kamień i wygląda dosyć estetycznie. Komora została rozebrana, jest ładny tarasik, bardzo przyjemnie tu się siedzi. Jak byłam dwa lata temu, to właśnie cała rodzina tu siedziała łącznie z moim synem i czwórką wnucząt. Tak że było przyjemnie. No w środku też jest w tej chwili woda i ubikacja.

A wcześniej? Studnia?

Przedtem się chodziło do strumyka tam poniżej, a wodę do prania czy do użytku nosiło się na takich drewnianych nosidłach i dwa wiadra. Jako czternastolatka pamiętam chodziłam tymi zygzakami tu i przynosiłam tę wodę na ramionach.

Dobrze, a proszę powiedzieć, właśnie teraz jakby wracając do tego clou, czyli do kwestii ukrywanych Żydów. Proszę wskazać miejsca, w których oni byli przechowywani przez pani rodziców. Jedno miejsce to było tutaj.

Tak, to była ta komora. Cały strych, prawda. W przypadku zagrożenia to główny tunel, który przechodził od stajni do sieni. No i na pewno tutaj też, w tych piwnicach. W okresie letnim, o to jeszcze tam nie jesteśmy.

Ale nie, to proszę powiedzieć.

W okresie letnim, jeżeli nie był, byli ukrywani w stodole, gdzie jest dużo pomieszczenia, prawda, na zbożu czysto, nawiasem mówiąc. To były główne miejsca przy domu. No, a można było też tyłem wyjść w zboże, jeżeli po prostu naprawdę było zagrożenie.

Ale wiemy, że tak naprawdę takiego zagrożenia nigdy nie było.

Tu nie było, ale po prostu to było w formie informacji, że może być, że patrole chodzą po wsi.

Dobrze. Ten tunel, jaką miał funkcję wcześniej? Bo oni nie został zbudowany po to, żeby ukrywać Żydów.

Nie, on został zbudowany po to, aby podczas zimy nie chodzić, bo tu były kiedyś bardzo śnieżne zimy i były zaspasy. Żeby po prostu nie schodzić tędy, tylko schodzić tunelem prosto do stajni. No zawsze tam były krowy i był koń, i były króliki, tak że to trzeba było karmić, no a w zimie krowy nie wychodziły na pastwisko, więc w tym celu ten tunel był.

I dom był wybudowany przez pani pradziadków?

Tak, przez pradziadków. Później był przebudowany, ponieważ oryginalny dom był z drzewa i z gliny. I wtedy był zbudowany i dom też, który później, ale to jest oryginalne. Tak że tu jest tak zwana wozownia, na dole. I tam jest jeszcze taka piwniczka mała w środku. Tam się trzymało w zasadzie wozy, dlatego nazywali wozownia, a w tej piwniczce mleko się trzymało, bo tam było zimno. A tu jest klepisko, przez te główne drzwi, jak się przechodzi, jest klepisko i dwie strony, gdzie zboże było zawsze i drabinami można było wejść na poddasze. To się nazywało zastaniami i tam właśnie było bardzo dużo miejsca też.

I Żydzi, Żydzi pochodzili tutaj z okolic raczej?

Z okolic.

To nie byli krakowscy Żydzi, tylko raczej tutaj?

Może było kilku z Krakowa, ale głównie Krzeszowice, Nowa Góra pewno.

I oni też nie mieli tutaj żadnej skrytki, tylko raczej coś w słomie, w sianie?

W słomie, w sianie, tak.

W której części? Czy mama w ogóle pokazywała pani?

Nie pokazywała. Ona tylko opowiadała, że tu byli, i że było właśnie bardzo trudno, bo jak był czas posiłku, to tu jeden sąsiad, tam drugi sąsiad. Tu nie było tak jak teraz, że jest tak zalesione. To właśnie musiała mówić, czasami zawijała w takie siano czy koszyk. Niby koszyk, idzie po zboże, czy coś tam niesie. Więc tam nosiła to jedzenie.

Czyli jednak była bardzo ostrożna.

Tak.

Nawet musiała przed sąsiadami.

Tak. Albo na przykład sąsiedzi wpadali. Tutaj nie było tak, że się ktoś zapowiadał, tylko, prawda, przychodził. Więc wtedy były sygnały i oni się musieli chować.

Musieli wypracować taki system.

[00:58:26 KONIEC NAGRANIA]